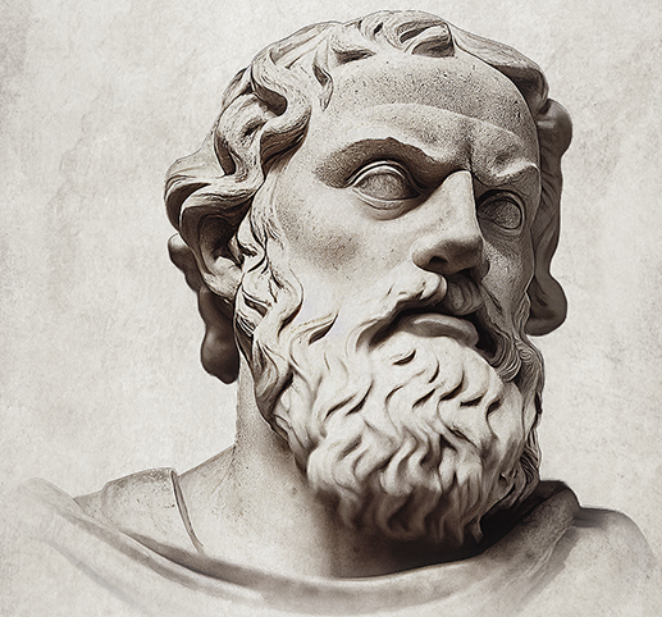


Platon



UCZTA



Tytuł oryginału: Symposium

Tłumaczenie: Władysław Witwicki

Uwspółcześnienie języka: Małgorzata Augustynowicz

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane
za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: 978-83-289-2581-6

Copyright © 2025 by Helion S.A.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
onepress.pl/user/opinie/uczta

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *onepress@onepress.pl*

WWW: *onepress.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Wstęp tłumacza

Niepodobna z korzyścią i z przyjemnością należyta przeczytać *Uczty Platońskiej*, jeżeli się nie zna, choć w ogólnym zarysie, historii ruchu umysłowego, na którego tle to dzieło wyrosło; niepodobna wszystkiego wydobyć z tego dzieła i nacieszyć się wszystkimi jego pięknosciami, jeśli się choć z daleka nie zna ludzi, którzy w nim występują, środowiska, do którego należą, stosunków, które ich łączą.

Jesteśmy w innym świecie; dwadzieścia trzy wieki wstecz, a jednak dziwnie to wszystko nowoczesne i żywe wstaje spod pióra Platona.

Towarzystwo inteligencji ateńskiej zeszło się wieczorem w roku 416 przed Chrystusem i rozmawia po kolacji o rzeczach mądrych. Bawią się. Chwilami puste, dziecinne prawie żarty, chwilami bajka i mit, to znowu rozkoszna gra słów wieloznacznych i gra na trudnym instrumencie dobrej mowy, chwilami zachwyty myślowe i słowa oderwanych objawień, to znowu apoteoza człowieka, pana nad sobą i pana nad otoczeniem. To wszystko na tle rozmowy o Erosie. Kobiet nie ma, a jest nastrój kwiatów w powietrzu; drewnianych uczonych nie ma, a jest atmosfera jasnej, prostej, lecz bystrej myśli, niczym blask jasnych oczu Pallady; jest rozkosz myślenia pojęciami ogólnymi, niczym stąpanie po szczytach, tam gdzie obłoki blisko, a niżej gaje róż.

Dwa prądy przed Sokratesem

Grecy filozofowali z dawien dawna. O tym, czego nie widać i nie zobaczysz tego, choć to jest naprawdę, o rzeczach wiecznych, mówiła im od dawna religia, w czasach kiedy im jeszcze bardzo imponował Egipt i Wschód, dokąd z towarami jeździli po pieniądze i po kulturę. Ale że człowieka zawsze dostatki rosnące psują i butny się staje, to i oni już w VII wieku przed Chrystusem mieli takich na wybrzeżach Azji Mniejszej, którzy konkurencję robiąc kapłanom, sami opowiadać zaczęli rzeczy dziwne na pozór i tajemnicze, o tym, co naprawdę jest, choćby tego nawet nikt nie widział, o tym, co istnieje nawet wtedy, kiedy cały świat żywy śpi bez marzeń, o tym, co istnieje naprawdę samo — a nam się tylko marzy i śni świat takim, jakim go oczy widzą.

Fizycy jońscy

„Nieprawda to, co oczy widzą — mówił Tales z Miletu około roku 600 przed Chrystusem. — Zdaje się wam tylko, że miecz jest z żelaza, nagolenice z brązu, a statek z drzewa. To jest wszystko z wody, tylko z takiej wody, która się raz wydaje taka, a drugi raz inna. Z niej para, z niej lód, z niej metal, z niej ziemia i ciało, z niej wszystko wyszło, co jest na świecie, i wszystkie rzeczy to właściwie woda, taka lub inna”. Świadectwu zmysłów oczywistemu tym przeczył. Tales wodą, inny filozof powietrzem wszystko nazywał, inny głosił, że to, co naprawdę jest początkiem i istotą świata, to jakiś chaos nieoznaczony nie wiadomo czego, jakies „nie wiadomo co i jakie”, z czego się dopiero tworzą i są rzeczy określone, takie i inne. Wszyscy ci filozofowie mówili pośrednio swymi naukami: „Nie wiercie oczom, uszom i rękom. One przecież was łudzą. Wam

się tylko śni na jawie świat zbudowany rzekomo z tylu tak różnych materiałów, a tak naprawdę jest to jeden tylko materiał, ale tego oczyma nie zobaczysz!”.

Eleaci

Zwyczajny, interesami zajęty obywatel helleński wiele robił, jeżeli spokojnie słuchał nauk, które niełatwo było prostemu człowiekowi pojąć, skoro przeczyły temu, co oczy widzą, a nie przypominały tego, co za młodu opowiadała matka w domu, a kapłan w świątyni o bogach, gigantach i bohaterach. A jednak młodzi ludzie słuchali filozofów i nic też dziwnego, że w VI wieku Ksenofanes z Kolofonu, a po nim w V wieku Parmenides z Elei zaczęli otwarcie głosić, że bóstwa i mity człowiek sobie sam stworzył w czasach zamierzchłych na obraz i podobieństwo swoje, że cały świat widzialny i to, co się na nim dzieje, to sen tylko i mara zwiewna, to się nam wydaje tylko, śnimy to na jawie, aż do chwili śmierci. To, co istnieje naprawdę i będzie naprawdę, nawet kiedy nas nie będzie i żadnej poznającej istoty, to, co się nie tylko wydaje i śni komuś, ale co jest, było i będzie samo dla siebie, a nie dla kogoś tam, nie tylko w czyichś oczach — to jest jedno jedyne niepodzielne, wiecznotrwałe, niezmiennie, niestworzone i niezniszczalne. Oczy ludzkie nie zobaczą tego, co naprawdę jest; oczy ludzkie tylko śnić potrafią i opowiadać nam widziadła i majaki swoje o tym świecie spostrzegalnym pełnym barw, form, zmian, ruchów, zjawisk. Wszystko to jest jako dym i jako mara. Rozum tylko potrafi ukazać mądrymu człowiekowi przed oczyma duszy to, co naprawdę jest, potrafi mu dać poznanie niezmysłowe tego bytu rzeczywistego, wiecznego, jedyne, ukrytego przed pospolitymi, łatwowiernymi oczyma tłumy.

Łatwo sobie wyobrazić można, że te dziwne, niepopularne i nie-religijne nauki szkoły eleatów musiały wywoływać pobłażliwy uśmiech politowania na twarzach ludzi praktycznych, zajętych handlem, polityką i wojną z Persami.

Toteż na złość zdrowemu, popularnemu pogładowi zaczął młody Zenon z Elei, ukochany uczeń starego Parmenidesa, przekonywać bardzo misternymi dowodami wszystkich wyznawców zdrowego, przyrodzonego poglądu na rzeczy, że musi im się śnić tylko, jeśli słyszą huk spadającego korca pszenicy, który jest przecież tylko sumą cicho spadających ziaren, że im się tylko marzy, kiedy widzą strzałę dolatującą do celu, bo ona się przecież przez cały czas tego „rzekomego” ruchu znajdować musi w jakimś miejscu, a skoro się coś znajduje w jakimś miejscu, to nie leci. Dlatego zdrowy rozsądek jakoby dyktuje, że kto się przez cały czas w miejscu znajduje, ten stoi cały czas, a ludziom się widocznie jego ruch śni tylko i przywiduje.

Takich i tym podobnych roztrząsań ćwiczących umysł i język prowadził wiele w V wieku przed Chrystusem i sam Zenon, i jego uczniowie. Dyskusje musiały być gorące. Szło o pogląd na świat, szło o to, że prawdę poznaje nie lada kto, nie każdy zacny obywatel, który tylko ma oczy i uszy, pięć zmysłów w porządku i może być wybrany do wielkiej rady, bo to, co naprawdę istnieje, jest przed zmysłami ukryte, jest zasłonięte przed pospolitym rozsądkiem, a dane tylko delikatnemu rozumowi ludzi wybranych spośród tłumu.

Niepopularna była ta filozofia, a głosiciele jej budzić musieli zawiść i zazdrość w szerszych kołach inteligencji, demokratycznej z ducha i ustroju państwowego.

Heraklit z Efezu

W V wieku większym powodzeniem cieszyć się musiała filozofia inna, przywieziona też z wybrzeży jońskich, ale rozwinięta i ugruntowana na ziemi ateńskiej.

Poczęła się w głowie zaciętego arystokraty, który na tłum ciemny i demokratyczny patrzył z góry i ze wstrętem, a jednak myśli jego rozwinięte przez innych miały być dla niejednego członka demokracji ateńskiej drabiną w karierze i osią poglądu na świat. Oto w gorących czasach powstania Jończyków i Maratonu pisał Heraklit z Efezu w Azji Mniejszej dzieła niełatwe do czytania, bo nie pisał dla wszystkich, ale dla siebie i dla kilku.

Nie odpowiadał mu eleacki byt niezmienny, stały, wiecznie jeden i ten sam. Świat pełen ciągłych, tysiącznych zmian przedstawiał mu się jak falująca powierzchnia morza, coraz to inna, a prawidłowa i pozornie wciąż ta sama, niby płomień migotliwy, który ani chwili nie trwa w jednakiej formie, tak jak trwa bryła lodu. Uważał, że świat to ciągła odmiana, ciągle rozdzielenie i walka sprzecznych pierwiastków. Jednakże nie chaos, bo w walce tej jest pewien sens, szereg pędzących zmian jest rozumny, jest w tym wszystkim pewna myśl, pewien mus, konieczność — wszechświat jako całość jest niczym akord harmonijny, mimo całego zróżnicowania elementów składowych, jest niczym melodia coraz to inna, a jednak określona i prawidłowa. Spoczynku, trwania, martwoty w świecie nie masz. Jak przydrożne topole mijają człowieka pędzącego na wozie i są coraz to inne, mimo że jedna przypomina drugą, tak mijają nas, pędzących ku mecie śmierci, chwile i rzeczy pozornie tylko te same, a naprawdę wciąż o jedną chwilę starsze, wciąż o jakąś choćby odrobinę inne. Nic nie jest ani przez chwilę

jednym i tym samym — dwa razy do „tej samej” rzeki nie wstąpisz. Świat jest jak rzeka albo jak płomień.

Walka z eleatami gotowa; walka kształcąca w dyskusji, zmuszająca do jasnego formułowania pojęć, do szukania dowodów, do rozwijania i rozszerzania poglądów zasadniczych na coraz to więcej dziedzin życia ludzkiego.

Stan polityczny

Życie publiczne kwitło. Po wojnach perskich, które bogowie jakoś szczęśliwie do końca doprowadzili, pieniądze z miast związkowych falą napływały do Aten i rosły z nich pod rządami Peryklesa marmurowe pomniki potęgi tego ludu i pomniki kultury jego wybrańców, rósł dobrobyt, rosła liczba ludzi, którzy dorobiwszy się grosza, chętni byli i w polityce jakąś rolę odegrać, a przynajmniej dzieci wychować na coś lepszego, na coś, co ma znaczenie w Mieście.

Bez nauki nie sposób. Trzeba na zgromadzeniach przemawiać, trzeba się zrecznie orientować w argumentach wymownego przeciwnika, trzeba go umieć za słowo chwycić i obrócić, jak to mówią, kota ogonem, trzeba nie tak mówić jak stękający Beota albo zwalisty Spartiata, który zna tylko styl meldunków wojskowych, lecz potoczyście, pięknie, przekonywająco, a zarazem do rzeczy. Trzeba mieć coś z adwokata, coś z kaznodziei i coś z człowieka światowej oglądy i szerokiej wiedzy. Wtedy się ma rację na zgromadzeniach, wtedy się rządzi tłumem równych wedle prawa, ale niższych wedle natury. Zawsze ten ma rację, zawsze przy tym prawda, kto lepiej mówi.

A dziś mówi najlepiej ten, a jutro ów, więc tłum obywateli uchwała dziś to, a jutro co innego. Dziś to dobre, a jutro tamto

dobrze, co wczoraj było źle. Zło i dobro stwarzają ludzie konwenansem, a nie natura koniecznością. Chodzi o to, aby być tym „lepszym” człowiekiem, który normuje wartości, który jest twórcą i miarą rzeczy, który jest tym, co nadaje ton.

Toteż zrodziła się potrzeba nauczycieli, od których by można tej „lepszości” nabrać.

Nauczyciele się znaleźli: sofisci.

Sofisci

Z miasta do miasta przenosili swe wędrowne akademie ci ludzie światowej wiedzy i poloru: mówcy, politycy, adwokaci i eseści w jednej osobie.

Ten i ów nadawał prawa lub je kodyfikował na żądanie obywateli jakiegoś miasta, tamtego mowy rozchwytywano i przepisywano znakomite studia z dziedziny wszelkich możliwych nauk: gramatyki, astronomii, matematyki, archeologii, ekonomii społecznej czy ogólnej nauki o wszystkim, co istnieje, o prawdzie i o fałszu. Kiedy się do którego na naukę zgłosił młody, zdolny syn zamożnego kupca czy właściciela warsztatu z przedmieścia, zaraz mu się w głowie przewracało.

Bo ani bogów, ani kapłanów i procesji eleuzyjskich i panatenajskich nie brał na serio, bo wiedział, jak się to robi i na co to jest, ani nie słuchał z uszanowaniem zacnego wuja z Teb czy z Abdery, nawet ojca, który mu w dalszym ciągu, jak za chłopięcych lat, zdrowe, lecz tępe nauki dawał, ale za to narzutkę musiał mieć z Tyru różową i haftem zdobioną, za to się rozumiał na koniach i na teatrze, pieniędzy potrzebował dużo i na swoje potrzeby, i na naukę u mistrza, w dobrych był towarzystwach, a nad ranem do domu wracał, ale kiedy mówić

zaczął, to familia otwierała gęby i sąsiedzi przychodzili z przeciwnika. Ślicznie mówił. Ten go nie rozumiał, więc kiwał głową, tamten też nie bardzo chwycił wątek, dlatego się gorszył po trochu — ale wiedzieli wszyscy, że młody człowiek mówić umie, a kiedy język na zgromadzeniu rozpuści, to i strategię dostanie w razie potrzeby, i cywilna godność na niego spadnie intratna, i krewnym się coś upiecze przy sposobności.

Taki już czas, takie zepsucie na ziemi — uważali zacni obywatele w Atenach — że dziś tylko taki coś wart, co jest w języku tęgi, choćby był i najgorszy, i w bogów nie wierzył. Alboż wierzył w bogów ten znajomy Heraklita, admirał floty, Melissos z Samos? Taka wysoka osobistość, a otwarcie mawiał o bogach, że o tym nie ma co i mówić, bo to się nie da poznać. A ten, niby to taki mądry i dobrotliwy, Anaksagoras z Kladzomen, ten, co to wiedział, kiedy mają kamienie z nieba spadać, a uprosił sobie podobno przy śmierci, żeby zawsze w rocznicę jego skonu dzieci miały majówkę — on też, mimo tego rozumu i serca, w bogów nie wierzył. A sam Perykles, a majster Fidiasz, a Aspazja, a ich stary przyjaciel Protagoras, a młody Alkibiades — oni wszyscy przecież mieli procesy karne o bezbożność, a to tylko kwiatki na wielkiej niwie dzisiejszego zepsucia.

Tak sobie musieli mawiać poważni obywatele w Atenach przy końcu wieku V przed Chrystusem. Mówili, a jednak kwitły szkoły sofistów, ogniska tej kultury umysłowej, która tak często „mieszczanom” przynosić zwykła zgorszenie czy zepsucie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Uczta Platona to jeden z najważniejszych dialogów filozoficznych
wszech czasów, literacki klejnot i głębokie studium miłości.

W trakcie ateńskich sympozjonów, w malowniczej scenerii, gdzie
wino i słowa płyną swobodnie, najwybitniejsi myśliciele rozprawiają
o możliwościach poznania, o prawdzie i idei. Wśród nich Sokrates
odslania przed słuchaczami istotę Erosa — miłości, która prowadzi
od cielesnego pożądania do kontemplacji najwyższego piękna i prawdy.

W czasach, gdy miłość bywa splycana do biologicznego pożądania
lub sentymentalnej opowieści, *Uczta* wciąż pozostaje tekstem
ważnym i aktualnym. To dzieło zmusza do refleksji: czym jest
prawdziwa miłość? Czy Eros buduje, czy niszczy? Platon zaprasza
nas do stołu, przy którym filozofia splota się z poezją, a rozmowy
o miłości nie są jedynie subtelną grą retoryczną, lecz podróżą ku
samemu sednu ludzkiego istnienia.



*Bo to właśnie jest całe nieszczęście w głupocie, że człowiek
nie będąc ani pięknym i dobrym, ani mądrym, przecie uważa,
że mu to wystarczy.*

onepress



Księgarnia internetowa:
onepress.pl



HELION S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2581-6



9 788328 925816

Cena: 39,90 zł